BOYS OF TOMMEN #5

TAMING 7

W życiu pełnym burz tylko przy niej świeci słońce.

CHLOE WALSH

Tytuł oryginału: *Taming 7*

Copyright © Chloe Walsh 2024
Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska
Korekta: Katarzyna Twarduś, Agnieszka Zwolan, Wiktoria Garczewska
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-68402-17-9 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

www.wydawnictwoniezwykle.pl
niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
niezwykleZagraniczne
Wyd_NieZwykle
wydawnictwoniezwykle

CHLOE WALSH

TAMING 7

BOYS OF TOMMEN #5

Tłumaczenie
Mateusz Grzywa

Dla Caitlin

Od autorki

Taming 7 to piąta część serii „Boys of Tommen" i pierwsza książka poświęcona Gerardowi Gibsonowi oraz Claire Biggs.

Niektóre sceny w niniejszej książce mogą okazać się skrajnie mocne i przygnębiające, dlatego czytelnik powinien zachować ostrożność.

Ze względu na równie skrajną i **dosadną** treść seksualną, trudne wątki, silne bodźce, przemoc i wulgaryzmy książka jest przeznaczona dla czytelników powyżej osiemnastego roku życia.

Akcja została osadzona w południowej Irlandii w 2005 roku. Treść zawiera irlandzkie dialogi i slang. Określenia, nawiązania, slang oraz dialogi pomiędzy bohaterami stanowią odniesienia do tamtego okresu historii i absolutnie nie odzwierciedlają prywatnych opinii ani wartości autorki.

Ogromne dzięki, że dołączyliście do mnie w tej podróży.

Mnóstwa miłości
Chlo :***

Wstęp

Zauważyłem to na chwilę przed erupcją bólu w płucach i wszechogarniającą ciemnością. Aureolę światła. Kulę słonecznego blasku.

Ją.

Widziałem ją.

I wtedy już wiedziałem.

Już wiedziałem…

Prolog

Zostaw dziewczynę

Claire

Maj 1995

Miałam w nosie smród dymu i wcale mi się to nie podobało. Mamusia mówiła, że to kadzidło. To samo coś, co ojciec Murphy pali w niedziele na mszy.

Nie lubiłam chodzić na msze. Kościół był duszny, stary i smutny.

A co najgorsze, przez całą godzinę nie można rozmawiać.

Dla pięciolatki godzina to wieczność.

Dziś w kościele było jeszcze gorzej – a mieliśmy wtorek.

Więc jeszcze smutniej.

Rozglądałam się po tych wszystkich zapłakanych buziach, ciągnęłam za nitki kardiganu i machałam nogami, uśmiechając się pod nosem za każdym razem, gdy kopnęłam w tył ławki z przodu.

– Claire, siedź spokojnie – poinstruował tata i położył mi rękę na kolanie. – Już prawie koniec, bączku.

– Śmierdzi – odparłam, marszcząc nos. – Niełądnie, tatusiu.

– Wiem, bączku – przyznał i pogłaskał mnie po lokach. – Bądź dużą dziewczynką i jeszcze przez pięć minut bądź grzeczna i spokojna, zrób to dla tatusia.

– A potem będę mogła się pobawić z Gerardem?

Nie odpowiedział.

– Tatusiu, będę mogła się dziś pobawić z Gerardem? – powtórzyłam, ciągnąc go za nogawkę. – Proszę, tęsknię za nim.

– Może nie dziś, bączku – odpowiedział, a potem zrobił to samo co wszyscy mężczyźni naokoło. Pochylił się i wcisnął kciuki w oczy, żeby ukryć łzy.

– Ale czemu? – zaprotestowałam. – On jest. O, tam. – Pokazałam na przód kościoła. – Widzę go, tatusiu.

– Nie, Claire.

– Ale…

– Ćśś.

Nic z tego nie rozumiałam.

Okręciłam się i spojrzałam na siedzącego z boku brata. Również płakał. Mamusia przytuliła go do siebie, a on płakał jej w ramię.

– Hej, Hugh? – syknęłam szeptem, zasłaniając usta dłońmi. – Chcesz się pobawić z Gerardem po mszy?

– Cicho, Claire. – Mamusia pociągnęła nosem i wytarła łzy schowaną w rękawie chusteczką. – Nie tutaj.

Nie tutaj?

A co to znowu znaczy?

Nie umiałam rozgryźć, co się dzieje, ale wcale mi się to nie podobało. Za każdym razem, gdy patrzyłam na trumny, w brzuszku narastało mi takie dziwne uczucie. „Trumny" – tak Hugh mówił na te skrzynki przy ołtarzu.

Jedna była duża i brązowa, a druga mała i biała. Hugh powiedział, że w tej dużej brązowej leży tatuś Gerarda – Joe, a w tej małej jego siostrzyczka Bethany.

Bo w zeszłą sobotę się utopili.

„Utopili". To było nowe słówko, trudne do zrozumienia, ale i tak robiło mi się przez nie bardzo smutno. Bo kiedy się utopisz, to idziesz do takiej skrzynki.

– Utopili. – Ściągnęłam brwi, próbowałam się skupić. – U-t-o…

– Cicho, Claire.

Nie, za trudne to słowo.

Zginałam i prostowałam ręce, rozglądałam się, a gdy zauważyłam w rzędzie obok nauczycielkę Gerarda i Hugh, to jej pomachałam.

– Claire, przestań – ostrzegła mama, złapała w powietrzu moją rękę i położyła mi ją na kolanie. – Nie bądź niedobra.

Myślałam, że jestem dobra.

Robiłam, co mogłam, żeby być dobra dla mamusi, więc usiadłam na obu dłoniach i przestałam machać nogami.

Dopóki nie rozbrzmiała muzyka i wszyscy nie wstali.

– Tatusiu, Oasis! – zapiszczałam, bo nie umiałam pohamować ekscytacji. Znałam tę piosenkę. Grał ją ulubiony zespół tatusia i Joe. Nazywała się *Stop Crying Your Heart Out*.

Tatuś się nie uśmiechał. Był za bardzo smutny. Joe był jego najlepsiejszym przyjacielem na całym świecie, a teraz leżał w brązowej trumnie, za to Gerard był moim najlepsiejszym przyjacielem na całym świecie, więc się cieszyłam, bo nie utopił się razem z Joe i Bethany.

Mój tatuś wyciągnął Gerarda z wody. Wskoczył i go uratował. W garniturze i butach. I skarpetkach. Tatuś był bohaterem. Tak mówili sąsiedzi.

Gdy ojciec Murphy ruszył między ławkami, rozsiewając ten śmierdzący dym, zatkałam sobie nos i zaczęłam się wiercić, ale szybko zapomniałam o smrodzie, bo spojrzałam na te trumny. Nieśli je między ławkami.

Pierwszą tę dużą brązową.

Potem małą białą.

Płacze stały się głośniejsze, a potem jeszcze głośniejsze i zrobiło mi się supersmutno. Kiedy tę małą białą przenieśli obok naszej ławki, mój brat cały wybuchnął płaczem i wtulił się w mamusię.

– Cicho, Hugh – zrugałam go. – Nie bądź niedobry!

– Cicho, Claire – powiedzieli równocześnie mamusia i tatuś.

Nie rozumiałam.

Ludzie ruszyli za trumną.

Babcia Gerarda i dziadek, jego ciocie i wujkowie, i kuzyni. Jego mamusia, Sadhbh, którą podtrzymywał jej chłopak Keith i jego cuchnący syn Mark.

Nie lubiłam Marka. Nie lubiłam jego wrednych oczu ani wielkich łap, ani tego, jak zawsze się na nas groźnie gapił.

Za nim, powłócząc nogami obok swojej cioci Jacqui, szedł mój najlepsiejszy przyjaciel na całym świecie.

Gerard.

Na jego widok zabulgotała we mnie ekscytacja, miałam ochotę podskakiwać, ale z trudem się opanowałam. Patrzyłam szeroko otwartymi oczami, jak blondynek z takimi samymi lokami co moje wyciera nos rękawem białej koszuli. Potem Gerard na mnie spojrzał.

– Cześć – powiedziałam bezgłośnie i mu pomachałam.

Miał smutne oczy, a policzki całe we łzach, ale podniósł rękę i mi odmachał.

– Cześć.

Moje serce zaczęło bić superszybko, jakbym biegła w wyścigu, a brzuszek fiknął koziołka jak naleśnik na patelni.

– Stój w miejscu… – zaczęła mamusia, ale nie mogłam się powstrzymać. Bo już przeciskałam się, żeby wyjść z ławki i ruszyć między rzędami. – Peter, łap ją!

– Claire! – syknął tatuś, ale za późno.

Udało mi się dotrzeć do swojego najlepszego przyjaciela, bo zatrzymałam się dopiero przy nim. Złapałam go mocno za rękę.

– Tęskniłam za tobą.

Gerard pociągnął nosem i też mnie mocno złapał, a potem wytarł łzy rękawem czarnej marynarki.

– Ja też za tobą tęskniłem – odpowiedział, gdy razem wyszliśmy za trumnami z kościoła.

– Cieszę się, że ty nie leżysz w takiej skrzyni – wyszeptałam, nachylając się, żeby tylko on mógł mnie usłyszeć. – Jesteś moim

ulubionym człowiekiem na całym świecie i wolę ciebie niż kogokolwiek innego. Nawet Hugh.

– Nie powinnaś mówić takich rzeczy – odpowiedział, ale nie brzmiał, jakby był zły. Po prostu złapał mnie jeszcze mocniej za rękę i poszliśmy tak razem za ludźmi na cmentarz.

– Modliłam się, żebyś to był ty – rzuciłam szybko, bo musiałam mu powiedzieć te wszystkie rzeczy, które miałam w głowie od czasu tej łódki. Od utonięcia. – Kiedy powiedzieli, że ocalili kogoś z wody. Modliłam się, żebyś to był ty.

Kaszlnął od płaczu i spojrzał na mnie.

– Nap… naprawdę?

Skinęłam głową.

– Obiecałam Bozi, że jeśli sprowadzi cię z powrotem, to będę robiła wszystkie dobre rzeczy na świecie. – Rozpromieniłam się. – I wysłuchała mnie.

– To nie Bozia, Claire – wyszeptał, wycierając nos rękawem. – To twój tata.

– Nieważne kto. Ważne, że tu jesteś.

– Moja rodzina chyba tak nie myśli – odpowiedział, wbijając wzrok w ziemię. – Chyba chcieli, żeby twój tata uratował Bethany.

– Ja nie chciałam – przyznałam szczerze. – Ja najbardziej ze wszystkich chciałam zatrzymać ciebie.

– Claire, wróć do nas, proszę – powiedział tatuś, który nas dogonił i położył mi rękę na ramieniu. – Nie możesz być teraz z Gerardem.

Otworzyłam już usta, żeby się poskarżyć, ale Gerard odpowiedział mu za mnie:

– Proszę mi jej nie zabierać.

– Zostaw ich, Pete – odezwała się do tatusia ciocia Jacqui. – Bóg jeden wie, że biedaczynie przyda się jakaś znajoma twarz.

Tatuś nie wyglądał na przekonanego, ale pozwolił mi iść z Gerardem aż do grobu.

– Nie wiem, co ja teraz zrobię – powiedział Gerard, gdy dotarliśmy do celu. – Nie chcę wracać z nimi do domu.

– Z twoją mamusią i Keithem? I z tym śmierdzącym Markiem? – dodałam, marszcząc nos.

Gerard pokiwał głową.

– Chcę do taty.

– Ale twój tata jest teraz aniołem, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Tak mówi ojciec Murphy.

– Nie wierzysz mu?

– Sam już nie wiem, w co wierzę – odpowiedział, ucichł na długo, a potem wypuścił powietrze, jakby się zdenerwował. – Głupio wyglądałem.

– Kiedy?

– Na mszy.

– Czemu?

– Bo nie umiałem przeczytać – powiedział cicho.

– Tej modlitwy? – zapytałam, przypominając sobie, jak Gerard odczytywał modlitwę, stojąc przy ołtarzu. – Moim zdaniem wyszło ci świetnie.

– Claire, nie umiałem przeczytać tych zasranych słów – wydusił, spoglądając na mnie mokrymi od łez szarymi oczami. – Więc zmyśliłem swoje.

– To nic, Gerard. – Uśmiechnęłam się szeroko, żeby poczuł się lepiej. – Moim zdaniem byłeś najlepsiejszy.

– Mark powiedział, że to przez to, że jestem głupi – dodał, ściskając mnie mocniej za rękę. – Szepnął mi tak na ucho, kiedy już zszedłem.

– Sam jest głupi – warknęłam rozeźlona. – Nie znam nikogo mądrzejszego od ciebie. Jesteś supermądry.

– To się dzieje, kiedy słowa są na kartce w książce – rzucił zdenerwowany. – Przysięgam, że w głowie dobrze je pamiętam.

I bez problemu powiedziałbym tę modlitwę, gdybym tylko nie spojrzał na tę głupią stronę.

– Gerard.

– To nie ma sensu – dodał pośpiesznie. – Nieważne, czy zapisze mi je mama, czy sam to zrobię. Ani jedno słowo z kartki nie ma dla mnie sensu.

– Mogę ci pomóc – zaoferowałam. – Czytanie *Tary i Bena* w szkole idzie mi coraz lepiej.

– Wystarczy, że przy mnie zostaniesz. To pomaga.

– Naprawdę?

Skinął głową, podszedł ostrożnie do wykopanego grobu i zerknął w dół.

– Głęboko.

– No, supergłęboko – potwierdziłam, spojrzawszy w wielgachną dziurę w ziemi.

– I ciemno.

– Mhm. – Pokiwałam głową z wigorem. – Za ciemno.

– Ona się boi ciemności.

– Bethany?

– No.

– Ale to nic, bo przecież jest z nią wasz tatuś, więc ją obroni.

– A co ze mną? – wyszeptał, a po jego policzku spłynęła pojedyncza łza. – Kto mnie obroni?

– Przecież ja, głuptasie – odpowiedziałam i puściłam jego rękę, żeby móc go przytulić. – Ja będę cię chroniła, Gerard.

Oddech utknął mu w gardle i pomyślałam, że zaraz znów się rozpłacze. Ale się nie rozpłakał. Zamiast tego wyrwał mi się, odwrócił i pobiegł ścieżką, jakby uciekał od grobu, od tłumu i od wołających go mamy i cioć.

Był ode mnie szybszy.

Miał dłuższe nogi.

Ale nigdy wcześniej ode mnie nie uciekał.

Zasmuciło mnie to.

– Eeej, Gerard! – zawołałam za nim. Sapałam i dyszałam, bo próbowałam go dogonić. – Zaczekaj na mnie!

– Przyprowadzę go – powiedzieli równocześnie Hugh i Patrick, którzy przemknęli obok mnie jak najszybsi biegacze w całej Irlandii.

Mój brat i jego koledzy mieli po siedem lat. Ja tylko pięć. To nie fair, że nie mogłam za nimi nadążyć.

Niespodziewanie ktoś złapał mnie za rękę. Odwróciłam się i zobaczyłam parę jasnoniebieskich oczu.

– Lizzie! – Uśmiechnęłam się na widok swojej drugiej najlepszej przyjaciółki, objęłam ją i mocno uściskałam. – Przyszłaś.

– Wszyscy przyszliśmy.

– Nawet Caoimhe?

– Tak. Wracasz do rodziców?

– Muszę znaleźć Gerarda.

– Chcesz, żebym z tobą poszła?

Przytaknęłam radośnie.

Lizzie wyszczerzyła się szeroko, wzięła mnie pod rękę i razem popędziłyśmy za chłopakami.

– Nie podoba mi się zapach w kościele.

– Mnie też nie – zgodziła się. – Śmierdzi.

– I za gorąco tam – dodałam. – Mamusia kazała mi włożyć rajstopy i ten wielki kardigan. – Naprawdę było mi gorąco, więc pociągnęłam za guziki, ale nie chciały się odpiąć. – Liz, dalej kiepsko mi idzie z guzikami – westchnęłam ciężko.

– To nic – odparła, zabierając się do odpinania guzików. – Bo mnie idzie świetnie.

Szło jej *świetnie*. Lizzie była taka świetna, że umiała nawet przeliterować słowo „świetnie". Zawsze dostawała od nauczycielki za wszystko gwiazdki. Nie przeszkadzało mi to. Po Gerardzie i Shannon była moim trzecim ulubionym człowiekiem na świecie.

– Myślisz, że wszystko będzie u niego dobrze? – zapytała nieco później, gdy skręciłyśmy w pustą część cmentarza i zobaczyłyśmy w oddali chłopaków.

Widziałam daleko z przodu Hugh, mojego brata. Obejmował Gerarda. Trzymał go mocno, a tymczasem ich drugi przyjaciel, Patrick, siedział na ścieżce i ściskał ich obu. Nie słyszałam, co mój brat mówi Gerardowi, ale na pewno coś mądrego. Hugh to umiał. Zawsze wiedział, co trzeba powiedzieć.

– U kogo?

– U Gerarda.

– Nie wiem, Claire. – Lizzie wzruszyła ramionami, próbując znowu zawiązać mi ten sweter w pasie, bo przed chwilą się ześlizgnął. – Caoimhe mówi, że Gibsie długo będzie smutny.

– Naprawdę długo – zgodziłam się z tym i na samą myśl też zrobiło mi się smutno.

– Powiedziała, że musimy zostawić go w spokoju i dać mu czas.

– Czas?

– Tak.

– Na co?

– Nie wiem – odparła swobodnie. – Ale Caoimhe mówi, że to ważne.

– Chcę go przytulić.

– Powinnaś. Dajesz najlepsze przytulasy.

– Twoje też są całkiem niezłe. Supermięciutkie.

– Ale twoje są jak słoneczko.

– Jak słoneczko? – zdziwiłam się. – Jak to?

– Bo sama jesteś jak słoneczko, głuptasko – zaśmiała się i pobiegła w stronę chłopców. – A może to przez twój szampon.

– Mój szampon? – Sięgnęłam po kosmyk loków i powąchałam. – Liz, przecież to nie słoneczko, tylko truskawki.

– Gibsie, naprawdę mi przykro z powodu twojego taty – odezwała się Lizzie, gdy już dotarła do grupki chłopaków. Uklękła

na cmentarnej ścieżce i bardzo mocno objęła Gerarda. – I siostry też.

– Dzięki, Liz – odparł smutno, odwzajemniając uścisk.

– Och, przyniosłam ci coś – dodała, sięgając do kieszeni spódnicy. – Przepraszam, ale pogięła mi się trochę. – Położyła mu na kolanie złamaną stokrotkę, po czym usiadła obok mojego brata. – To na grób.

– Dzięki, Liz. – Schował kwiatka do kieszeni, a potem spojrzał na Hugh i Patricka. – Dzięki, że zostaliście, chłopaki.

– Nigdy cię nie zostawimy, Gibs – odpowiedział Hugh, cały czas obejmując Gerarda jedną ręką, a drugą mocno przytulił do siebie Liz.

– Właśnie – potwierdził Patrick, otaczając Gerarda od drugiej strony ramieniem. – Bo po co są przyjaciele?

W brzuch dźgnęła mnie złość, taka, od której robi się gorąco.

Zawsze tak się działo, kiedy Hugh i Lizzie byli razem. Miała być moją przyjaciółką, a gdy przychodziła, to bawiła się z nim, a mnie się to nie podobało.

Usiadłam naprzeciwko nich po turecku, podrapałam się po strupie na łokciu i próbowałam mieć milsze myśli. Bardziej życzliwe. Przecież złożyłam obietnicę Bozi. I zatrzymałam Gerarda.

– Liz! – Powietrze przeszył znajomy głos Caoimhe. – Co ty wyprawiasz, gdzie uciekasz?! Mama cię wszędzie szuka!

– O kurde – burknęła Lizzie i pośpiesznie się podniosła. – Lepiej już wrócę.

– Odprowadzę cię do siostry – zaproponował Hugh i też zerwał się z ziemi. – Zaraz wracam, Gibs.

– On bankowo ją ma – obwieścił Patrick, patrząc za idącymi ścieżką Hugh i Liz.

– Pewnie, że tak – potwierdził cicho Gerard. – Każdy to widzi.

Patrick zmarszczył czoło i dodał:

– Myślę, że ona też go ma.

– Ano. To też każdy widzi.

– Co to znaczy, że się mają? – zapytałam.

– No to jest wtedy, kiedy ludzie chcą trzymać się za ręce i bawić razem na wszystkich długich przerwach. Tak tylko we dwoje – wyjaśnił Patrick.

– Ale przecież chodzą do innych szkół, to jak mogą się mieć, skoro nie bawią się razem na przerwach?

– Bo zamiast w szkole robią to w domu – stwierdził Gerard.

– Bawią się?

– Tak.

– Ale ty też się bawisz z Liz, Patrick – dodałam. – To znaczy, że też ją masz?

– Nie wiem. Może czasami – odpowiedział. Przez chwilę wyglądał na rozkojarzonego, a potem wstał. – Zaraz wracam.

– Przepraszam, że tak uciekłem – powiedział Gerard, gdy Patrick sobie poszedł. – Nie uciekałem przed tobą.

– To przez tę wielką dziurę w ziemi, prawda? – zapytałam i przysunęłam się do niego. – Też się jej wystraszyłam.

Spojrzał na mnie szarymi, załzawionymi oczami i skinął głową.

– Nie chciałem patrzeć, jak wkładają do niej moją siostrę.

– Ej, Gerard?

– Tak, Claire?

– Potrzebujesz czasu?

– Na co?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami i poprawiłam węzeł przytrzymujący kardigan w pasie. – Caoimhe mówi, że potrzeba ci dużo czasu i że mamy zostawić cię samego.

– Nie, nie, nie zostawiaj mnie! – zawołał i złapał mnie za rękę. – Okej?

– Nigdzie się nie wybieram, głuptasie – zarechotałam i spojrzałam w dół. Przy jego dłoni moja dłoń wydawała się maleńka. – Gerard, ja bym cię nigdy nie zostawiła.

– Tata też tak mówił. – Zassał powietrze i zacisnął powieki, a potem wyszeptał: – Więc po prostu… nie idź nigdzie, dobrze?

– Nigdy, Gerard – odpowiedziałam i przysunęłam się tak blisko, że dotknęliśmy się ramionami. Tak to już się działo, gdy byłam przy nim. Cały czas chciałam, żeby moja ręka dotykała jego ręki. Albo ramienia. Albo palców stóp. Nigdy nie chciałam, żeby się odsuwał albo gdzieś szedł. Chciałam, żeby był przy mnie. Nawet jeśli był supersmutny. – Nigdy cię nie zostawię.

– Mówię poważnie – dodał z naciskiem i spojrzał na mnie. – Nie mogę stracić następnego człowieka, którego kocham.

– Kochasz mnie?

Przytaknął smutno, a po jego policzku spłynęła kolejna łza.

– Kocham cię najbardziej ze wszystkich.

Rozpromieniłam się.

– Nawet bardziej niż Hugh?

Zmarszczył nos ze wstrętem.

– Nie kocham Hugh.

– Nawet bardziej niż Patricka Feely'ego?

– Jego też nie kocham.

– Nie?

– Tylko ciebie.

– Wiesz co, Gerard, jeśli będziesz kiedyś supersmutny, to mogę być też twoją siostrą. Hugh chętnie się mną podzieli.

– Nie możesz być moją siostrą, Claire.

– Czemu?

– Bo nie można mieć własnej siostry.

– A ty mnie masz? – Mój brzuszek znowu fiknął koziołka jak naleśnik. – A nie Lizzie? Bo kiedyś słyszałam, jak Hugh mówił, że ona jest superładna.

– Lizzie? Uch. Nie ma szans – burknął i aż się skrzywił. – Ja jej nawet nie widzę.

– Nie?

– Nikogo nie widzę. – Kąciki jego ust uniosły się w malutkim uśmiechu. – Nikogo poza tobą – dodał.

– Gerard, kochanie, czas wracać do domu! – zawołał znajomy głos, a ja poczułam, jak Gerard się spiął. Obie rodziny szły w naszą stronę. – Przyjmujemy w domu żałobników.

– Jeszcze pięć minut! – odwarknął i zaczął szybko dyszeć. – Proszę.

– Musimy już wracać, misiu – nie ustępowała jego mama.

– Proszę – powtórzył, wbijając groźny wzrok w ziemię. – Pięć minut.

– Gerard…

– Sadhbh, może wracać z nami – zaproponowałam, obejmując go na wysokości ramion tak, jak umiałam. Trudno mi to szło, bo był o wiele większy, ale się starałam. – Mamy miejsce w aucie.

– Claire, kochana, nie dziś – odpowiedziała i pociągnęła nosem. – Teraz Gerard musi być z rodziną.

– Oni nie są moją rodziną – wydusił i cały czas ciężko dyszał. – Oni są moją rodziną. – Wskazał w przeciwnym kierunku, tam, gdzie leżeli jego tatuś i siostra. – Więc zostaw mnie w spokoju, dobra?

– Gerard! – oburzyła się Sadhbh i znowu wybuchnęła płaczem. – Masz tu natychmiast przyjść.

– Kochanie, puść go do przyjaciół – zaproponował Keith. – Poczuje się lepiej wśród rówieśników.

– Właśnie, puść go – burknął Mark. – Mam dość tego beczenia.

– Mark, nie pomagasz!

– Nie mogę oddychać – wydusił Gerard i spojrzał na mnie; jego szare oczy zaszły dziką paniką, próbował łapać hausty powietrza. – Claire, nie mogę oddychać.

Otworzyłam szerzej oczy z grozy.

– Nie możesz?

Potrząsnął głową przerażony.

– Topię się.

– Topisz się?! – krzyknęłam płaczliwie, skoczyłam na nogi i pociągnęłam go za sobą. – Już dobrze, Gerard. Po prostu musisz otworzyć buzię i wpuścić powietrze.

– Nie um… umiem!
– Nie umiesz?
– N… nie…
I wtedy rozpętało się piekło.
– Co mu jest?
– Ma atak paniki.
– Gibs?
– Gerard, kochanie, to ja, Sinead. Słyszysz mnie?
– Nie mogę oddychać!
– Pomóżcie mu!
– Nie, nie pu… puszczaj m… mojej ręki!
– Nie puszczę, Gerard.

***

Leżałam w ciemnym pokoju, patrzyłam w sufit i z całych sił próbowałam być dzielną dziewczynką. Nie lubiłam spać w ciemności, ale nocowałam dziś u brata, więc nie miałam wyboru. Ale nie było aż tak strasznie. Księżyc był wielki i świecił przez okno jak lampka nocna.
– Nie śpisz jeszcze?
To Hugh.
– Nie śpię – odpowiedziałam szeptem. – A ty?
– To chyba wiadomo. Przecież zadałem pytanie, nie?
– No tak.
– Dalej trzyma cię za rękę?
Spojrzałam na Gerarda i nasze złączone dłonie.
– Tak.
Mój brat podniósł się na łokciu, nachylił nad śpiącym Gerardem i wyszeptał:
– A nie chcesz skorzystać z łazienki przed snem?
– Superniedobrze. – Przygryzłam dolną wargę i się zmartwiłam. – Co jeśli zmoczę łóżko?

– Nie waż się moczyć mi łóżka.

– Ale co, jeśli zasnę i wtedy je zmoczę?

– Idź do łazienki przed snem.

– Nie mogę. Nie chce mnie puścić, dlatego trzymam go cały dzień.

– Przecież twardo śpi – wyszeptał Hugh. – Dali mu lekarstwo na spanie.

– No… – odpowiedziałam, marszcząc brwi na to wspomnienie. – Był taki smutny.

– Wiem – westchnął ciężko Hugh. – Po prostu wyciągnij dłoń i idź.

– Już próbowałam. – Miałam spoconą dłoń i było mi w nią gorąco, ale Gerard dalej trzymał ją obiema rękami. Nie puszczał jej od pogrzebu. – Utknęłam, Hugh.

– Cholera.

– Nie przeklinaj.

– Pozwól mu spędzić noc z dzieciakami, Sadhbh – usłyszałam zza drzwi głos mamy. – Już usnął, biedaczysko. Przyprowadzę go z samego rana.

– O cholera… – syknął cicho Hugh i szybko się położył, udając, że śpi.

– Nie przeklinaj! – odsyknęłam i zrobiłam to samo.

– Sama nie wiem, co robić, Sinead – załkała mama Gerarda. – Jest taki załamany.

– To silny chłopiec i ma silną mamę, która bardzo go kocha. Poradzi sobie ze wszystkim.

– Ale już wcześniej przeżywał koszmar przez tę całą separację, a teraz, gdy Joe odszedł i jeszcze w zeszłym miesiącu wprowadził się Keith… – kolejny szloch – boję się, że uzna, że próbuję kimś zastąpić jego ojca.

Później dało się słyszeć już tylko szmer ich rozmowy, a po nim kroki i ciszę.

– Bo zastąpiła Joe – wymamrotał pod nosem Hugh.

– Hugh!

– No co? Taka prawda.

– Ale i tak nie wolno tego mówić na głos.

– Claire, czy powiem to na głos, czy tylko w głowie, to dalej prawda. Sadhbh rzuciła Joe dla Keitha i wszyscy o tym wiedzą.

– Nawet Gerard?

– Zwłaszcza on.

– Nigdy mi o tym nie mówił.

– Bo traktuje cię, jakbyś była ze szkła.

– Tak?

– Tak.

– Och. – Zmarszczyłam czoło, obróciłam się na bok i popatrzyłam na brata. – Ej, Hugh? A co to znaczy, że go „rzuciła"?

– No to jest wtedy, kiedy ktoś, kogo kochasz, się ciebie pozbywa, bo bardziej kocha kogoś innego – odpowiedział i też odwrócił się twarzą do mnie.

– Och. – Przygryzłam wargę i chwilę się nad tym zastanowiłam. – Czy mamusia rzuci tatusia tak jak Sadhbh Joe?

– Nie ma szans – odpowiedział pewnie. – Mama kocha tatę porządnie.

– Sadhbh nie kochała Joe porządnie?

– Kiedyś kochała – odparł, wzruszając ramionami – ale chyba przestała.

– To supersmutne.

– Claire, przestań ciągle mówić, że coś jest superjakieś.

– Lubię słowo „super" – zaprotestowałam. – Nawet umiem je przeliterować.

– Dobra, dobra – powiedział, ziewając. – Chyba mam plan.

– Masz?

– Mam. – Kiwnął głową, nachylił się nad Gerardem i wyciągnął rękę. – Ja go potrzymam, a ty idź do toalety.

– Ale co, jeśli się obudzi i znowu dostanie ataku paniki?

– To lepiej sikaj szybko – burknął, odrywając ręce Gerarda od mojej. – No już, Claire. Biegiem.

***

W nocy obudził mnie czyjś płacz.

– Hugh? – Zamrugałam i rozejrzałam się po pokoju brata. Nie wiedziałam, co się dzieje. – To ty?

– N… nie, Hugh ś… śpi.

– Gerard? – Gdy usłyszałam jego głos, mój brzuch podskoczył jak naleśnik. Szybko obróciłam się na bok i na niego popatrzyłam. – Cześć.

On już leżał odwrócony twarzą do mnie i trzymał moją prawą dłoń w rękach.

– Cześć.

– Wszystko w porządku?

Pociągnął nosem, wytarł policzek w poduszkę i powoli skinął głową.

– Miałeś zły sen?

Znowu przytaknął.

– O tej łódce? – zapytałam, kładąc na jego dłoniach drugą rękę. – O tym, że wpadłeś do wody?

Znowu lekko przytaknął.

– Teraz jesteś już bezpieczny – próbowałam go pocieszyć. – Tu jest miło, cieplutko i sucho… No i jesteś znowu ze mną.

Nie uśmiechnął się. Zamiast tego tylko na mnie patrzył, a po jego policzkach spływały wielkie, ciężkie łzy.

– Co ja teraz zrobię, Claire?

– Jak to? – zapytałam, przysuwając się bliżej, tak żeby nasze stopy się dotknęły. Ja miałam zimne palce, a Gerard zawsze ciepłe. Z wyjątkiem zeszłej soboty. Mieli wtedy z Hugh pierwszą komunię świętą i nasi tatusiowie zabrali obie rodziny na tę wielką łódź, żeby to uczcić. Tamtego dnia Gerard był niebieski i cały zimny.

– Bez tatusia – wyszeptał i nakrył moje stopy swoimi. Zacisnął oczy i wyłkał: – I bez… bez sios… siostry. – Gerard zapłakał raz jeszcze i wypuścił powietrze z płuc. – Zostałem całkiem sam.

– Nie, wcale nie – wyszeptałam i wolną ręką wytarłam z jego policzka superwielką łzę. – Masz Sadhbh i Keitha, i Marka…

– Nienawidzę go – wtrącił ostrym szeptem.

– Kogo? Keitha?

Przytaknął i dodał:

– I nie tylko.

– Marka też?

Pociągnął nosem, przełknął ślinę i powiedział:

– Nie podoba mi się, jak na mnie patrzy.

Rozszerzyłam oczy.

– Brzydko na ciebie patrzy?

– Groźnie – wyjaśnił. – Jakby chciał mnie skrzywdzić.

W moim brzuchu wzbierała złość.

– Skrzywdzić?

Ponownie skinął głową.

– Może nawet zabić.

– Jeśli cię skrzywdzi, to kopnę go w siusiaka! – warknęłam. – Umiem. Zapytaj Hugh. W zeszłym tygodniu kopnęłam go w siusiaka, bo zepsuł mi barbie, i się popłakał.

– Ach, tak. – Gerard się uśmiechnął. – Pamiętam.

Jego pierwszy szeroki uśmiech tego dnia.

– Podoba mi się twoja buzia, kiedy tak robisz – powiedziałam, wyciągnęłam rękę i dotknęłam dziurki, która pojawiała się w jego policzku, gdy się uśmiechał.

– Kiedy co robię?

– No kiedy się uśmiechasz – wyjaśniłam. – Przez to mam trzęsiawkę w brzuszku.

– Trzęsiawkę?

– No. – Kiwnęłam mocno głową i się zaśmiałam, bo doznanie się powtórzyło. – Tak jak robi galaretka.

– Hmm… – Gerard zmarszczył czoło i wyglądał, jakby supermocno się skupiał. – Mam tak samo.

– Ej, Gerard?

– No, Claire?

– Cały czas trzymasz mnie za rękę.

– Wiem. – Przeszły go ciarki i złapał mnie jeszcze mocniej. – Przepraszam. Po prostu kiedy cię trzymam, jest mi lepiej…

– Naprawdę?

– Tak. – Spojrzał na mnie czujnie. – Mogę?

– Tak. – Rozpromieniłam się. – Możesz mnie trzymać już na zawsze.

– Obiecujesz?

– Mhm. – Ziewnęłam sennie. – Obiecuję.